

# Nakłuty balon Wyspiańskiego

„Wyspiański umiera” Agaty Dudy-Gracz to kolejny ważny spektakl o Polakach na dużej scenie Teatru im. Słowackiego.

JACEK CIEŚLAK

Agata Duda-Gracz wyreżyserowała bodaj swój najlepszy spektakl. Przełamała styl oparty na powadze i wysokiej temperaturze emocji. Nie zrezygnowała z nich, ale pokazując Wyspiańskiego, który wyzwala z mitów i stereotypów, użyła do obrazowania historycznych i współczesnych postaci kabaretowej groteski, parodii. A nawet karykatur – autor „Wesela” stworzył je przecież w Jamie Michalika, siedzibie kabaretu Zielony Balonik.

## Fuck Modrzejewskiej

Nakłuty polski i krakowski balon, chciałoby się powiedzieć, oglądając spektakl, bowiem Duda-Gracz pokazuje Polskę jak jej ojciec – niewyidealizowaną. W formie, którą uznać można za rozwinięcie wizji Wyspiańskiego – teatru ogromnego z „Wyzwolenia”, napisanego przecież z myślą o krakowskiej scenie, której chciał być dyrektorem. Ale też w stylu duchowego wnuka pisarza, czyli Jerzego Grzegorzewskiego, m.in. dyrektora Teatru Narodowego, słynącego z teatralno-plastycznych kolaczy.

Ten autorstwa Agaty Dudy-Gracz inspirowany jest biografią autora „Wyzwolenia” i frag-

mentami jego dzieł. Na pustej scenie materializują się myśli czwartego wieszca, ale też fascynujące go rzeźby i obrazy. Osnute śpiewem Mai Kleszcze, towarzyszącej głównemu bohaterowi w roli muzy, ale też śmierci z obrazu Malczewskiego do muzyki Wojtka Krzaka – w postaci Wernyhory z lirą korbową.

Reżyserka i autorka scenariusza eksponuje to, co było istotą realizowanego przez Wyspiańskiego projektu w Teatrze Miejskim (dziś im. Słowackiego). Rozpoczętego pierwszym wystawieniem „Dziadów” Mickiewicza, za co otrzymał od krakowian laur z magicznymi liczbami „44”. Potem zaś w „Wyzwoleniu” przechwycił mickiewiczowskiego Konrada, by rozbijać w puch martyrologizowanie i mitologizowanie biografii prywatnych oraz narodowych – w oderwaniu od rzeczywistości, która często skrzeczała.

I skrzeczy. Oglądamy teatr póź szlacheckich, mieszczańskich i patriotycznych, którego symbolem staje się Ludwik Solski, genialnie parodiowany przez Tomasza Wysockiego. Także w historycznej roli Starego Wiarusa z „Warszawianki”, uosabiającego nasze katastrofy i klęski. Narodowy teatr, na scenie i w życiu, a i grana do dziś patriotyczna tragedia, polega również na tym, że kreują-

cy się na bohaterów i ofiary świetnie ze swojego dramatu żyją, czyniąc z niego treść życia publicznego, zatruwając je, niszcząc. Tak jak Solski, nieustannie pokazujący palcami na siebie w geście: „wszystkie oczy na mnie”. Zawracając głowę Holendrom z obrazu „Lekcja anatomii doktora Tulpa” Rembrandta, według zasady „słoń a sprawa polska”.

Dwuznaczność polskiego tragizmu na pokaz demaskują też aktorki Wyspiańskiego – klnąca po amerykańsku Helena Modrzejewska i Wanda Siemaszkowa. Druga uderza w megalomanię i grafomaństwo pisarza. Pyta widzów, czy jest na sali choć jedna osoba, która zrozumiałaby, o co chodzi w „Wyzwoleniu”. Pocą się wszak nad tym od 100 lat nauczycielki polskiego, co w bezpardonowy sposób komentuje Bloger. Swojego losu naznaczonego biografią ojca nie może też pojąć potomstwo Wyspiańskiego, owi dziecięcy celebryci z reprodukcji pastelów zdobiących całą Polskę, naznaczeni ojcowskimi „skandalami”, zmagający się z chorobami, nałogami i brakiem pieniędzy.

Spektakl Dudy-Gracz, tak jak „Wesele”, jest szyderczą plotką, która pokazuje prawdę o Wyspiańskim, jego świecie, o nim samym – konfrontując to, co wzniosłe, idealistyczne, z



„Wyspiański umiera” Agaty Dudy Gracz to niezwykła zbiorowa kreacja

tym, co przyziemne i fizjologiczne. Jak w życiu. Od początku widzimy Wyspiańskiego (Krzysztof Wrona) umierającego na syfilis, z ranami na twarzy, w ostatniej chwili życia, gdy odtwarza jego obrazy.

## Dramat Teosi

W koszuli nocnej, na łóżku, konfrontowany jest z rzeźbami z ołtarza Wita Stwosza w kościele Mariackim. Pod komendą księdza Eustachego rzeźby ożywają, by zaklinać rzeczywistość i śpiewać kościelny hymn o bożym mieście Krakowie, wolnym od syfilisu. Można umrzeć ze śmiechu. I zasmucić się na wspomnienie, że powracający z nowymi pomysłami z Paryża artysta nie mógł zrealizować wielu śmiałych projektów, blokowany przez krakowską kurie. Bo jak podkreśla Krystian Lupa (druga świetna rola Tomasza Wysockiego), Wyspiański jeszcze przed Gombrowiczem chciał wyzwolić Polaków, jeśli Polska stawała się więzieniem.

Dramatycznego wątku Teosi, chłopskiej żony Wyspiań-

skiego, Duda-Gracz nie musiała dopasowywać do współczesnych trendów o chłopskich babkach i prababkach Polek i Polaków. Przypomniała prawdziwą historię kobiety ze wsi, która przez elitę Krakowa była traktowana jak prostytutka, a dla Wyspiańskiego była żoną i matką jego dzieci. Wstrząsający monolog Agnieszki Przepiórskiej na wyciemnionej scenie (gra również Wandę Siemaszkową) mówiony chłopskim językiem, na szczególności – kontrastuje z korowodem kłamstw ciotki Stanisława, Stankiewiczowej.

To kolejna scena, gdy widowisko Agaty Dudy-Gracz zagarnia cały teatr, już bowiem wchodząc do foyer, wtapiamy się w tłum historycznych krakowskich postaci, mamy szansę poczuć, jakim szokiem były dla nich życie i premiery Wyspiańskiego. Stankiewiczowa (gra ją brawurowo Wanda Skorny) troi się, biegnąc po widowni, tumaniąc krakowian, że jej szlachetna rodzina nie ma nic wspólnego z „wiejskim kocmułuchem”, który zadawał się z pewnym adwokatem, a nie Stasiem. Wtedy widowisko

przenosi się na balkony, gdzie każdy z widzów może poczuć się załganym adwokatem, jeśli napiętnuje go światło reflektora. Zaś Teosia wykrzykuje triumfalnie, że to ją wybrał artysta. I pokazuje „Krakowowi wolnemu od syfilisu” nagi tyłek przy salwach śmiechu. Wzruszająca jest scena miłosna między Stanisławem i Teosią, gdy maltretowana dotąd przez krakowskich panów dziewczyna doświadcza, czym jest czułość i francuska miłość.

Nie udała się scena otwarcia – ewidentnie na manowcach scenariusza. Pamiętamy Tadeusza Kantora, a ten ze spektaklu go nie przypomina. Nawet pod względem peruki. I tak jednak dostaliśmy spektakl, w którym Duda-Gracz pokazała Wyspiańskiego w stylu Tarantino (marzenie filozofa Piotra Augustyniaka). Weszła z poetą w zwanie, czego nie zrobił, jak wyznaje, inny współczesny bohater spektaklu, Bartosz Szydłowski, inicjator cyklu „Wyspiański wyzwala”. A przecież nawet Janowi Styce Bóg miał powiedzieć: nie maluj mnie na kolanach, ty mnie maluj dobrze. /©©